

Papież Franciszek

Przemówienie do uczestników Kongresu „Przemysleć na nowo Europę. Chrześcijański wkład w przyszłość projektu europejskiego”

Eminencje, Ekscelencje,

Szanowni przedstawiciele władz,

Panie i Panowie!

Cieszę się z możliwości uczestniczenia w zakończeniu dialogu: „Przemysleć na nowo Europę. Chrześcijański wkład w przyszłość projektu europejskiego”, promowanego przez Komisję Biskupów Wspólnoty Europejskiej (COMECE). Witam szczególnie jej przewodniczącego, Jego Eminencję kardynała Reinharda Marxa, a także czcigodnego pana Antonio Tajaniego, przewodniczącego Parlamentu Europejskiego i dziękuję im za uprzejme słowa, które przed chwilą do mnie skierowali. Każdemu z was pragnę wyrazić moje głębokie uznanie za liczne wypowiedzi na tym ważnym forum dyskusyjnym. Dziękuję.

Dialog minionych dni stworzył okazję do szerokiego zastanowienia się nad przyszłością Europy z wielorakiej perspektywy, dzięki obecności w waszym gronie różnych osobistości kościelnych, politycznych, naukowych czy też wywodzących się ze społeczeństwa obywatelskiego. Ludzie młodzi mogli przedłożyć swoje oczekiwania i nadzieje, skonfrontować się z osobami starszymi, które z kolei miały okazję zaoferować swój zasób pełen refleksji i doświadczeń. Jest rzeczą znamioną, że spotkanie to pragnęło być przede wszystkim dialogiem w duchu wolnej i otwartej debaty, poprzez którą można się wzajemnie ubogacać i rzucić światło na drogę przyszłości Europy, czyli drogę, do której przebycia wszyscy razem jesteśmy wezwani, aby przezwyciężyć przeżywane kryzysy i stawić czoło stojącym przed nami wyzwaniom.

Mówienie o chrześcijańskim wkładzie w przyszłość kontynentu oznacza przede wszystkim zastanowienie się nad naszym zadaniem jako chrześcijan dzisiaj, na tych terenach tak bogato ukształtowanych przez wiarę na przestrzeni wieków. Jaka jest nasza odpowiedzialność w czasie, gdy oblicze Europy jest coraz bardziej naznaczone pluralizmem kultur i religii, podczas gdy wielu postrzega chrześcijaństwo jako element przeszłości dalekiej i obcej?

Osoba i wspólnota

U schyłku cywilizacji starożytnej, kiedy chlubą Rzymu stawały się te ruiny, które także dzisiaj możemy podziwiać w mieście; gdy nowe narody atakowały granice starożytnego imperium, pewien młody człowiek sprawił, iż rozbrzmiał głos Psalmisty: „Któż jest człowiekiem, co miłuje życie i pragnie widzieć dni szczęśliwe?”¹. Proponując to pytanie w Prologu Reguły, św. Benedykt zwrócił uwagę swoich współczesnych, a także naszą, na koncepcję człowieka diametralnie różną od tej, która cechowała klasycyzm grecko-rzymski, a tym bardziej tę

brutalną, która charakteryzowała najeźdźców barbarzyńskich. Człowiek nie jest już tylko civis, obywatelem obdarzonym przywilejami, które należy konsumować w beczynności; nie jest już miles, walecznym sługą aktualnej władzy; a przede wszystkim nie jest już servus, towarem handlowym przeznaczonym wyłącznie do pracy i znoju.

Św. Benedykt nie zwraca uwagi na kondycję społeczną, ani bogactwa, ani też posiadaną władzę. Odwołuje się do wspólnej natury każdego człowieka, który niezależnie od swej kondycji, z pewnością tęskni za życiem i pragnie dni szczęśliwych. Dla Benedykta nie ma ról, są osoby. Nie ma przymiotników, są rzeczowniki. To jest właśnie jedna z podstawowych wartości, jakie wniosło chrześcijaństwo: znaczenie osoby stworzonej na obraz Boga. Na podstawie tej zasady zostaną wybudowane klasztory, które z czasem staną się kolebką odrodzenia humanistycznego, kulturowego, religijnego a także gospodarczego kontynentu.

Pierwszy, a być może największy wkład, jaki chrześcijanie mogą wnieść w dzisiejszą Europę, to przypomnieć jej, że nie jest ona zbiorem liczb i instytucji, ale składa się z osób. Niestety, często zauważamy, jak wiele debat łatwo sprowadza się do dyskusji o cyfrach. Nie ma obywateli, są głosy. Nie ma imigrantów, są kwoty. Nie ma robotników, są wskaźniki ekonomiczne. Nie ma ubogich, ale istnieją progi ubóstwa. W ten sposób konkrety osoby ludzkiej zostają sprowadzone do abstrakcyjnej zasady, wygodniejszej i bardziej uspokajającej. Można zrozumieć tego przyczynę: ludzie mają twarze, zmuszają nas do podjęcia realnej odpowiedzialności, faktycznej, „osobistej”; cyfry zajmują nas roztrząsaniem, nawet użytecznymi i ważnymi, ale zawsze będą bez duszy. Dają nam alibi do wykręcania się, bo nigdy nie dotykają nas osobiście.

Uznanie, że drugi człowiek to przede wszystkim osoba, oznacza docenienie tego, co mnie z nim łączy. Bycie osobami łączy nas z innymi, czyni nas wspólnotą. Zatem drugi wkład, jaki chrześcijanie mogą wnieść w przyszłość Europy, to odkrycie poczucia przynależności do wspólnoty. Nie przypadkiem ojcowie założyciele projektu europejskiego wybrali właśnie to słowo, aby określić nowy tworzący się podmiot polityczny. Wspólnota jest największym antidotum na indywidualizmy charakteryzujące naszą epokę, na tę powszechną dziś na Zachodzie skłonność do pojmowania siebie i życia w samotności. Nieporozumieniem jest takie pojęcie wolności, gdy interpretuje się ją tak, jakby była ona niemal obowiązkiem bycia samotnymi, uwolnionymi od jakiegokolwiek powiązania, w następstwie czego zostało zbudowane społeczeństwo wykorzenione, pozbawione poczucia przynależności i dziedziczenia. A dla mnie jest to sytuacja poważna.

Chrześcijanie uznają, że ich tożsamość jest przede wszystkim relacyjna. Są oni wszczepieni jako członki w jedno ciało, którym jest Kościół (por. 1 Kor 12,12), w którym każdy ze swoją tożsamością i osobliwościami swobodnie uczestniczy we wspólnym budowaniu. Podobnie taka relacja powinna mieć miejsce w dziedzinie stosunków międzyludzkich i społeczeństwa obywatelskiego. Wobec drugiej osoby każdy odkrywa swoje zalety i wady; swoje punkty mocne i słabości – innymi słowy odkrywa swoje oblicze, rozumie swoją tożsamość.

Rodzina, jako pierwsza wspólnota, pozostaje najistotniejszym miejscem takiego odkrycia. W niej umacniana jest różnorodność, a jednocześnie jest ona ujęta w jedność. Rodzina jest harmonijnym związkiem różnic między mężczyzną a kobietą, która jest tym bardziej prawdziwa i głęboka, im bardziej jest generatywna, zdolna do otwarcia się na życie i na innych. Podobnie, wspólnota cywilna jest żywa, jeśli potrafi być otwarta, jeśli umie przyjąć

różnorodności i talenty każdego a jednocześnie jeśli potrafi rodzić nowe życie, a także rozwój, miejsca pracy, innowację i kulturę.

Osoba i wspólnota są więc fundamentami Europy, do której budowania jako chrześcijanie chcemy i możemy wnieść swój wkład. Cegły tego budynku nazywają się: dialog, integracja, solidarność, rozwój i pokój.

Miejsce dialogu

Dziś cała Europa, od Atlantyku po Ural, od Bieguna Północnego po Morze Śródziemne nie może sobie pozwolić na zmarnowanie szansy, aby być przede wszystkim miejscem zarówno szczerego jak i konstruktywnego dialogu, w którym wszyscy uczestnicy mają równą godność. Jesteśmy wezwani do budowania takiej Europy, w której można się spotkać i konfrontować na wszystkich poziomach, w pewnym sensie podobnie jak starożytna Agora, będąca właściwie głównym rynkiem polis. Była to nie tylko przestrzeń wymiany gospodarczej, ale także newralgiczne centrum polityki, w którym wypracowywano prawa dla dobra wszystkich; miejsce, do którego przylegała świątynia, tak aby wymiarowi horyzontalnemu życia codziennego nie brakowało oddechu transcendentnego, który sprawia, że można spojrzeć poza to, co przemijające, ulotne, i tymczasowe.

To prowadzi nas do rozważenia pozytywnej i konstruktywnej roli, jaką religia w ogólności posiada w budowie społeczeństwa. Myślę na przykład o wkładzie dialogu międzyreligijnego w ułatwianie wzajemnego poznania między chrześcijanami a muzułmanami w Europie. Niestety, pewne uprzedzenia laicyistyczne, będące nadal w modzie, nie są w stanie dostrzec pozytywnej dla społeczeństwa wartości roli publicznej i obiektywnej religii, preferując spychanie jej do sfery wyłącznie prywatnej i uczuciowej. W ten sposób zostaje ustanawiana również dominacja pewnej poprawności ideowejⁱⁱ dość rozpowszechnionej na forach międzynarodowych, dostrzegającej w potwierdzeniu pewnej tożsamości religijnej zagrożenie dla siebie i swojej hegemonii, doprowadzając w ten sposób do sprzyjania sztucznemu przeciwstawianiu sobie prawa do wolności religijnej innym prawom podstawowym. Jest między nimi rozwód.

Ułatwianie dialogu – wszelkiego dialogu – jest podstawowym obowiązkiem polityki. Niestety nazbyt często widzimy jak przekształca się ona raczej w miejsce starcia między siłami przeciwnymi. Głos dialogu zostaje zastąpiony krzykami roszczeń. Z wielu stron dobiegają głosy, że dobro wspólne nie jest już głównym celem, do którego się dąży, a tę obojętność dostrzega wielu obywateli. W ten sposób w wielu krajach znajdują podatny grunt formacje ekstremistyczne i populistyczne, które z protestu czynią istotę swego przesłania politycznego, nie oferując jednak alternatywy konstruktywnego projektu politycznego. Dialog jest zastępowany jałową konfrontacją, która może zagrażać także współżyciu społecznemu lub hegemonią władzy politycznej, która krępuje i uniemożliwia prawdziwe życie demokratyczne. W jednym przypadku niszczone są mosty, a w drugim budowane są mury. A dziś Europa zaznaje jednego i drugiego.

Chrześcijanie są powołani do ułatwiania dialogu politycznego, zwłaszcza tam, gdzie jest on zagrożony, a zdaje się dominować konflikt. Chrześcijanie są powołani do przywrócenia godności polityce rozumianej jako najwznioślejsza służba dla dobra wspólnego, a nie jako przejmowanie władzy. Wymaga to również odpowiedniej formacji, ponieważ polityka nie jest

„sztuką improwizacji”, ale wzniosłym wyrazem altruizmu i poświęcenia osobistego na rzecz wspólnoty. Bycie liderem wymaga studiów, przygotowań i doświadczenia.

Srodowisko integrujące

Wspólną odpowiedzialnością przywódców jest promowanie Europy, która byłaby wspólnotą integrującą, wolną od podstawowego nieporozumienia: integracja nie jest synonimem jednolitego wyrównywania. Przeciwnie, jesteśmy prawdziwie inkluzywni, gdy potrafimy docenić różnice, przyjmując je jako wspólne i ubogacające dziedzictwo. W tej perspektywie imigranci stanowią bardziej bogactwo niż obciążenie. Chrześcijanie są powołani do poważnego rozważania stwierdzenia Jezusa: „byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” (Mt 25,35). Zwłaszcza w obliczu dramatu uchodźców i wysiedleńców nie możemy zapominać, że stajemy przed ludźmi, którzy nie mogą być wybierani lub odrzuceni, jak się nam podoba, zgodnie z logiką polityczną, gospodarczą czy nawet religijną.

Jednak nie jest to sprzeczne z obowiązkiem każdej władzy rządowej, by zarządzać kwestią migracji „za pomocą cnoty właściwej rządzącym, to znaczy roztropności”ⁱⁱⁱⁱ, która musi brać pod uwagę zarówno potrzebę otwartego serca, jak i możliwości pełnej integracji osób, które przyjeżdżają do kraju, na poziomie społecznym, gospodarczym i politycznym. Nie można sobie wyobrazić, aby zjawisko migracyjne mogło być procesem masowym i bez żadnych zasad, ale nie można też wznosić murów obojętności i strachu. Natomiast sami imigranci nie mogą przeoczyć poważnego obowiązku znajomości, poszanowania, a także przyswajania sobie kultury i tradycji narodu, który ich przyjmuje.

Przestrzeń solidarności

Praca na rzecz wspólnoty integrującej oznacza budowanie przestrzeni solidarności. Bycie wspólnotą oznacza bowiem, że wspieramy się nawzajem, a zatem, że nie tylko nieliczni muszą nosić ciężary i ponosić nadzwyczajne ofiary, podczas gdy inni pozostają obwarowani w obronie uprzywilejowanych pozycji. Unia Europejska, która stając w obliczu swych kryzysów, nie odkryłaby poczucia, że jest jedną wspólnotą, wspierającą się i pomagającą sobie – a nie zbiorem małych grup interesów – straciłaby nie tylko jedno z najważniejszych wyzwań swej historii, ale także jedną z największych szans dla swej przyszłości.

Solidarność, to słowo, które chciałoby się usunąć ze słowników, solidarność, która w perspektywie chrześcijańskiej znajduje swoją rację bytu w przykazaniu miłości (por. Mt 22, 37-40), może być jedynie siłą napędową wspólnoty żywej i dojrzałej. Wraz z inną podstawową zasadą, jaką jest pomocniczość, obejmuje ona nie tylko relacje między państwami i regionami Europy. Bycie wspólnotą solidarną oznacza otoczenie troską najsłabszych członków społeczeństwa, ubogich, odrzuconych przez systemy ekonomiczne i społeczne, począwszy od osób starszych i bezrobotnych. Ale solidarność wymaga również odbudowy wzajemnej współpracy i wzajemnego wsparcia między pokoleniami.

Począwszy od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku ma miejsce bezprecedensowy konflikt pokoleń. Przekazując nowym pokoleniom ideały, które uczyniły Europę wielką, można powiedzieć przesadnie, że zamiast tradycji obrano zdradę. Po odrzuceniu tego, co

pochodziło od ojców, nastąpił zatem czas dramatycznej bezpłodności. Nie tylko dlatego, że w Europie rodzi się mało dzieci – przeżywamy „zimę demograficzną” – a zbyt wielu jest tych, którzy zostali pozbawieni prawa, by się urodzić, ale również dlatego, że okazało się, iż jesteśmy niezdolni do przekazania ludziom młodym narzędzi materialnych i kulturowych, by stawić czoło przyszłości. Europa przeżywa pewien deficyt pamięci. Powrót do bycia wspólnotą solidarną oznacza ponowne odkrycie wartości swej przeszłości, aby ubogacić swoją teraźniejszość i przekazać potomstwu przyszłość nadziei.

Wielu młodych ludzi jest natomiast zagubionych w obliczu braku korzeni i perspektyw, są wykorzeni „zdani na igraszkę fal i poddanych prądom nauki prowadzącej przez oszustwa i przebiegłość ludzką na manowce” (por. Ef 4,14); czasami także są „więźniami” zaborczych dorosłych, którym trudno wypełniać właściwe im zadanie. Istnieje poważny obowiązek wychowania, nie tylko oferując zestaw wiedzy technicznej i naukowej, ale przede wszystkim dążąc do „zdobywania pełnej doskonałości ludzkiej, a także w tworzeniu dobra ziemskiej społeczności i w budowaniu bardziej ludzkiego świata”^{iv}. Wymaga to zaangażowania całego społeczeństwa. Wychowanie jest zadaniem wspólnym wymagającym aktywnego uczestnictwa zarówno rodziców, szkół i uniwersytetów, jak instytucji wyznaniowych i społeczeństwa obywatelskiego. Bez edukacji nie powstaje kultura, a tkanka życiowa wspólnoty wysycha.

Źródło rozwoju

Europa, która odkrywa siebie jako wspólnotę, z pewnością będzie źródłem rozwoju dla siebie i dla całego świata. Rozwój musi być rozumiany w takim sensie, jaki nadał temu słowu błogosławiony Paweł VI. „Aby był prawdziwy, powinien on być zupełny, to znaczy winien przyczyniać się do rozwoju każdego człowieka i całego człowieka. Dlatego jeden z wybitnych znawców tego przedmiotu z całą słuszością tak pisał: Nie godzimy się na oddzielenie spraw ekonomicznych od tego, co ludzkie, ani też na rozważanie ich odrębnie od cywilizacji, do której należą. Naszym zdaniem wielce trzeba cenić człowieka, każdego człowieka, wszelką ludzką społeczność i całą ludzkość”^v.

Z pewnością do rozwoju człowieka przyczynia się praca, która jest istotnym czynnikiem dla godności i dojrzewania osoby. Potrzebna jest praca i potrzebne są odpowiednie warunki pracy. W ostatnim stuleciu nie brakowało wymownych wzorców przedsiębiorców chrześcijańskich, którzy zrozumieli, w jaki sposób sukces ich inicjatywy zależał przede wszystkim od możliwości oferowania szansy zatrudnienia i godnych warunków pracy. Trzeba na nowo zacząć od ducha tych inicjatyw, które są również najlepszym antidotum na zakłócenia spowodowane przez bezduszną globalizację, która zwracając większą uwagę na zyski niż osoby, stworzyła szerokie obszary ubóstwa, bezrobocia, wyzysku i niezadowolonych społecznie.

Warto byłoby też ponownie odkryć potrzebę skonkretyzowania pracy, szczególnie dla ludzi młodych. Dziś wielu często unika pracy w sektorach niegdyś kluczowych, ponieważ uznawano je za męczące i nisko płatne, zapominając, jak bardzo są niezbędne dla rozwoju człowieka. Co by z nami się stało, bez zaangażowania osób, które swoją pracą wnoszą wkład w nasze codzienne pożywanie? Co stałoby się z nami bez cierpliwej i pomysłowej pracy osób szyjących ubrania, które nosimy lub budujących domy, w których mieszkamy?

Wiele zawodów dziś uważanych za drugorzędne, ma znaczenie podstawowe. Są one fundamentalne z punktu widzenia społecznego, ale przede wszystkim z powodu satysfakcji, jaką otrzymują pracownicy, że mogą być użytecznymi dla siebie i dla innych poprzez swe codzienne zaangażowanie.

Do zadań rządów należy również stworzenie warunków gospodarczych sprzyjających zdrowej przedsiębiorczości oraz odpowiedniego poziomu zatrudnienia. Sprawą polityki jest szczególnie reaktywowanie spirali sukcesu, która wychodząc z inwestycji na rzecz rodziny i edukacji, pozwala na harmonijny i pokojowy rozwój całego społeczeństwa obywatelskiego.

Obietnica pokoju

Wreszcie zaangażowanie chrześcijan w Europie musi stanowić obietnicę pokoju. To była główna myśl, która ożywiała sygnatariuszy Traktatów Rzymskich. Po dwóch wojnach światowych i okrucieństwach narodów przeciwko narodom nadszedł czas, aby uznać prawo do pokoju^{vi}. Jest to prawem. Jednak także dzisiaj widzimy, że pokój jest dobrem kruchym, a mentalność partykularna i nacjonalistyczna zagraża zniweczeniu odważnych marzeń założycieli Europy^{vii}.

Jednak bycie budowniczymi pokoju (por. Mt 5,9) oznacza nie tylko staranie się o uniknięcie napięć wewnętrznych, działanie na rzecz położenia kresu licznym konfliktom, które wykrwawiają świat lub przyniesienie ulgi tym, którzy cierpią. Bycie czyniącymi pokój oznacza stawanie się promotorami kultury pokoju. Wymaga to umiłowania prawdy, bez której nie mogą istnieć autentyczne ludzkie relacje oraz dążenia do sprawiedliwości, bez której ucisk jest normą panującą każdej wspólnoty.

Pokój wymaga również kreatywności. Unia Europejska dochowa wierności swojemu zaangażowaniu na rzecz pokoju na tyle, na ile nie utraci nadziei i będzie umiała się odnowić, aby odpowiedzieć na potrzeby i oczekiwania swoich obywateli. Przed stu laty, właśnie w tych dniach rozpoczęła się bitwa o Caporetto, jedna z najbardziej dramatycznych bitew I wojny światowej. Była punktem kulminacyjnym wojny na wyniszczenie, jaką była pierwsza wojna światowa, która miała smutny prymat w krwawym żniwie niezliczonych ofiar w obliczu żalonych dokonań. Z tego wydarzenia nauczmy się, że jeśli okopimy się na swoich pozycjach, to w końcu polegniemy. Nie jest to więc czas na budowanie okopów, ale czas na odwagę, by działać na rzecz pełnej realizacji marzenia ojców założycieli zjednoczonej i zgodnej Europy, wspólnoty narodów pragnących dzielić razem przyszłość rozwoju i pokoju.

Być duszą Europy

Eminencje, Ekscelencje,

Szanowni goście!

Autor Listu do Diogneta stwierdza, że „czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie”. W tym czasie, są oni wezwani, aby dać na nowo Europie duszę i rozbudzić w niej na nowo sumienie, nie aby zajmować przestrzeń, co byłoby prozelityzmem, ale aby ożywić procesy, które zrodziłyby nową dynamikę

w społeczeństwie. To właśnie uczynił św. Benedykt, nie przypadkiem ogłoszony przez Pawła VI patronem Europy: nie troszczył się on o zajmowanie przestrzeni świata zagubionego i zagmatwanego. Wspierany wiarą patrzył dalej i z małej groty w Subiaco dał życie ruchowi szybko się rozprzestrzeniającemu i niepowstrzymanemu, który przekształcił oblicze Europy. Niech On, który był „zwiastunem pokoju, sprawcą jedności, nauczycielem cywilizacji”, ukaże także nam, dzisiejszym chrześcijanom, jak z wiary wypływa zawsze nadzieja radosna, zdolna do przemiany świata.

Dziękuję.

+ + +

Przypisy

ⁱ Św. Benedykt, *Reguła*, Prolog, 14.

ⁱⁱ *Dyktatura poprawności ideowej. Rozważanie poranne w kaplicy Domu Świętej Marty*, 10 kwietnia 2014.

ⁱⁱⁱ Konferencja prasowa w drodze powrotnej z Kolumbii, 10 września 2017.

^{iv} Sobór Watykański II, Deklaracja *Gravissimum educationis*, 28 października 1965, 3.

^v Paweł VI, Encyklika *Populorum progressio*, 26 marca 1967, 14.

^{vi} Por. Przemówienie do studentów i świata akademickiego, Bolonia 1 października 2017, n. 3.

^{vii} Tamże.